Rok 4. Kalisz dnia 2 (14) Listopada 1873 r. № 87.

KALENDARZ Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	7	20 r.
Zachód „	4	8 w.
Długość dnia	8	48
Ubyło dnia	7	55
Wschód księżyca	0	35 r.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR Dziś	rano	w poł.
Zimna	4	—
Ciepła	—	1

BAROMETR
Wczoraj } pochmurno.
Dziś }

Piątek dnia 14 listopada 1873 roku.

Dziś św. Serapjona i Klemensa M.— Dnia 15, św. Leopolda i Giertrudy.— D. 16, św. Edmunda Biskupa.— D. 17, św. Salomei Panny.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.— Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Na przyjazd towarzystwa dramatycznego p. Trapszy, teatr tutejszy został oczyszczony i odświeżony, a co najważniejsza, sufit oklejono płótnem i obiciem, co nie tylko znacznie upiększyło salę, ale nadto wpłynie na utrzymanie w niej ciepła.

— Liście, które dość długo w roku bieżącym trzymały się na drzewach, obecnie spadają massami i grubą warstwą pokrywają ziemię.

— W środę mieliśmy pierwszy silniejszy przymrozek, od którego woda w rynsztokach pokryła się cienką warstwą lodu.

═ Wspomnienia historyczne: dnia 12 listopada 1698 r., wzięcie Elbląga przez wojsko pruskie; t. d. i m. 1806 r., objęcie dowództwa nad milicją warszawską przez ks. Józefa Poniatowskiego; t. d. i m. 1239 r., zgon św. Praksedy, księżniczki litewskiej; — d. 13 t. m. 1766 r., konstytucja o dyssydentach; t. d. i m. 1634 r., elekcja Władysława IV i 1550 koronacja królowej Barbary; d. 14 t. m. 1521 r., pośrednictwo Karola V cesarza między Zygmuntem I a Krzyżakami.

— Przed kilku dniami kilkunastoletni chłopiec, widocznie terminator szewcki, szedł przez ulicę, a trzymając się ręką za twarz, płakał i krzyczał:

— Ajajaj!

— Co ci to, chłopcze? pyta ktoś z przechodniów.

— Tak mnie ząb boli. Ajajaj!

— No, to każ go wyrwać.

— Kiedy mam tylko 10 groszy, a felczer żąda 20.

Litościwy przechodzień, który pewnie sam doświadczał co to jest ból zębów, dodaje chłopakowi brakującą dyskę.

Tak zrobiło kilku.

Nareszcie jeden ostrożniejszy od drugich, jeremjady chłopca przyjął następującemi słowy:

— No, kiedy cię tak ząb boli, to chodź do felczera, gdzie ci go każę wyrwać i zapłacę za ciebie.

Na te słowa chłopak drapnął jak oparzony. Widocznie zęby przestały go boleć.

Śmieszne to, ale i bolesne zarazem, że już dzieci mogą się brać na podobne sposoby dla wyłudzenia kilkunastu groszy.

— Ze szkoły elementarnej starozakonnych w m. Kaliszu złożono w ekspedycji Kaliszanina kop. 30 dla Pelagji J. w smutnem położeniu zostającej, i od księdza Godeckiego rs. 5.

— (*Art. nad.*) — Szanowny panie redaktorze! We wtorkowym numerze Kaliszanina z d. 4 listopada, zamieszczony był artykuł o projekcie uformowania z inicjatywy pp. Łubieńskiego i Rephana straży ogniowej w sąsiednim Kaliszowi Stawiszynie; artykuł ten mianuje p. Łubieńskiego członkiem honorowym straży ogniowej w Kaliszu, opowiada o sprowadzeniu ustawy z Rygi, celem poprawienia ustawy kaliskiej; obawia się na końcu, żeby straż ogniowa w Stawiszynie nie pozostała li tylko w projekcie.

W imieniu towarzyszy straży ogniowej w Stawiszynie, donoszę szanownej redakcji pisma naszego, z prośbą o umieszczenie takowego artykułu, że straż stawiszyńska zgromadzeniem jeneralnem odbytem 20 października i 1 listopada r. b., ostatecznie się uformowała, obrała swoją radę zarządzającą, swojego naczelnika, zastępcę tegoż, swoich brandmejstrów, nadsztejgera, trzech naczelników oddziału i trzech ruzmejstrów z zastępcami, obrała swój oddział dozoru i światła, swoich cechmistrzów czyli rekwizytorów, swoich trębaczy, i że liczy dotąd 173 towarzyszy straży ogniowej; ma jaki taki materjał i nadzieję ukompletowania go w czasie jak najkrótszym.

Na Stawiszyn szanowny redaktorze, porównywając zwłaszcza z towarzystwem kaliskiem, zdumiewająca to ilość towarzyszy straży ogniowej, nieprawda, i daruj, że Ci powiem szan. panie, dla czego?

Chociaż tymczasową ustawę towarzystwa kaliskiego przyjęliśmy z małemi odmianami, prawie w całości co do jej części technicznej, którą znajdujemy wyborną, nie przejmując nic nowego z ustawy miasta Rygi, którą towarzystwo kaliskie sprowadziło li do tłomaczenia ustawy na język ruski, uorganizowaliśmy się w sposób od kaliskiego towarzystwa zupełnie odrębny, i osądź czy odpowiedniejszy:

W Kaliszu pewne towarzystwo uformowało się jako przedstawiciele myśli szlachetnej i pełnej poświęcenia, w czyn wprowadzonej: ratowania życia i mienia bliźnich podczas ognia.

Towarzysze straży ogniowej w swoich bluzach płóciennych, toporkach przy boku i kapach skurzanych, są to w naszej epoce oniemal przedstawiciele zakonów rycerskich średniowiecznych. Rozhukanemu żywiołowi ognia, stawia w Kaliszu pewne tylko towarzystwo opór, które, jeżeli się tak wyrazić wolno, obsługuje miasto, wpada w partykularyzm, bo przeważnie złożone jest z narodowości niemieckiej, i w konkluzji nieraz jest zmuszone udawać się prawie z puszką do możniejszych właścicieli domów o materjalną pomoc.

U nas inaczej. Wszyscy właściciele dowów Stawiszyna są członkami honorowymi towarzystwa straży ogniowej, a więc ojcami, opiekunami, protektorami straży; więc nie pp. Łubieński i Rephan, tylko całe miasto opiekuje się strażą; część rady zarządzającej, cały oddział dozoru i światła, oddział cechmistrzów, składają członkowie honorowi i stają się tym sposobem członkami czynnymi, resztę straży składają członkowie wolontarjusze.

Ogół miasta u nas uczestniczy w instytucji mającej dobro ogółu na pieczy.

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

—

(*Ciąg dziesiąty*).

—

VII.

Róża na chwilę zatrzymała się w progu i z lekka ukłoniwszy się, przeszła tuż obok hrabiego ku ojcu, który objąwszy ją, pocałował w czoło. Poczem odwróciła się do hrabiego jeszcze raz kiwnąwszy główką — na ten raz uprzejmiej — i odezwała się wesoło.

— Jesteśmy dawnymi znajomemi.

I podała mu rękę.

Ręka hrabiego z lekka zadrżała. Chwila, której oczekiwał z gorącą niecierpliwością, nadeszła zbyt wcześnie i korzystniej dla niego, aniżeli się spodziewał. Teraz przekonał się, że pamięć okrutnie go zawiodła. Obraz wyryty w jego wyobraźni był bezbarwnym, nic nie wartym w porównaniu z tysiącznymi zachwycającymi szczegółami głosu, rozmowy, ruchów i wzięcia. O, jakież to uprzejme powitanie po pierwszem i jedynem spotkaniu! Mógłże się spodziewać, że poda mu rękę, i nazwie dawnym znajomym? Hrabia był bardzo szczęśliwym.

Róża była rownież ukontentowana, nieomal jak on; była rada, że hrabia odwiedził ojca, którego bardzo dotknęło zapomnienie syna po starym przyjacielu. Była rada jego odwiedzinom i ze swej strony, gdyż przeczucie mówiło jej, że nie ostatni raz go widzi, sprawdziło się i to w czasie, kiedy myślała o nim dużo i długo.

Von Wejssenbach po raz drugi słowami zatrzymał hrabiego na herbacie. Róża z pod długich rzęsów spojrzała na twarz hrabiego, w której wyraźnie malowało się nie zdecydowanie, iż zaledwie zdołał powstrzymać się od śmiechu.

— Zostań się panie hrabio, — rzekł — utrudziłeś się, co jest widocznem, a i koniom wytchnąć nie zaszkodzi.

Hrabia ukłonił się. Starzec uderzył się w czoło.

— To rzecz dziwna! — wyszeptał — jak mógłem o tem zapomnieć! Wencel także o niczem nie pamięta. Szarpnął za dzwonek.

— Daj pokój ojcze — rzekła Róża. Sama mu powiem co potrzeba. Zatrzymaj się pan cokolwiek; za parę minut samowar się zagotuje i zrobię herbatę.

Wieczór ten, szczęśliwym był dla hrabiego; nie wiedział, że w jego sercu kryją się tak żywe źródła rozkoszy. Przy stole przyszło mu na myśl, jak był nieszczęśliwym przed kilku godzinami, i z razu przeląkł się, a następnie wybuchł takim śmiechem, jakim się uśmiecha człowiek nagle zbogacony, nie myśląc o minionych potrzebach i kłopotach. Nawet otoczenie, na które się składały: stare dziwaczne meble, fantastyczne obrazy na ścianach wyobrażające bogów i boginie, pasterzy i pasterki ze stadami, pstry czajnik z saskiej porcelany, z którego Róża nalewała wonny napój w takież pstre, dziwacznie nizkie filiżanki z dużymi spodeczkami; kryształowe lichtarze z trzema bardzo skromnemi świeczkami, — wszystko to zdawało się hrabiemu jakby już niezliczoną liczbę razy siedział przy obrusie, na którym była wytkaną Wieczerza Pańska Leonarda da-Winci z 1729 roku.

Hrabia ze zbytku szczęścia, nie mógł wiele mówić, chociaż starał się od czasu do czasu dorzucić słówko do ogólnej rozmowy, celem jej podtrzymania, ale nawet i wtedy, gdy opowiadał o swych podróżach, albo pytał starca o jego zdanie pod względem opodatkowania kawy i herbaty, — oczy jego przez cały wieczór zachowując wesołe i pragnące spojrzenia, wciąż szukały ócz Róży, nawet zdawało się mu, że Róża wzięła sobie za zadanie pobudzać go do opozycji i stawała się coraz więżej ożywioną w miarę tego, jak jej zaprzeczał grzecznymi i zręcznymi zwrotami. Po herbacie, gdy przeszli do salonu, hrabia poprosił Róży, aby zagrała na fortepjanie (był to podarunek od księżnej, jak się przy tej sposobności dowiedział), ale Róża wymówiła się od tego.

— Spodziewam się, że częściej będziemy mieli pana u siebie, daleko częściej — rzekła po raz pierwszy; nie wypada bowiem odkrywać i okazywać wszystkich swych talentów. Niezawodnie, jeśli pan w tych dniach nie wyjedziesz do Włoch jakeś zamierzał...... (D. c. n.)

W tym zdaje się punkcie nasza organizacja stawiszyńska przewyższać będzie kaliską, jeżeli tę ostatnią przed zamknięciem statutów i podaniem ich do sankcji władz, nie zechce towarzystwo kaliskie przekształcić w samej organizacji.

Przyjm panie redaktorze wyrazy naszego poważania.

Stawiszyn, d. 10 listopada 1873 r. — W imieniu towarzyszy straży ogniowej w Stawiszynie,

Łubieński Alfred.

Korespondencja Kaliszanina.

Warta, dnia 6 listopada 1873 r.

Wśród różnorodnych zapatrywań się na teatr i na wpływ jaki on powinien wywierać na massy, wśród tego labiryntu upodobań, gustów i kaprysów publiczności, którym schlebiać potrzeba by podtrzymywać materjalną swoją egzystencję, jakże drażliwem i niepewnem zarazem jest stanowisko prowincjonalnego aktora. Biedni ci słudzy Melpomeny, występując na małomiasteczkowych scenach, gdzie przeważnie zamieszkuje ludność mało estetycznie wykształcona, uchodząc w jej oczach co najmniej za Garricków, Dawisonów, (nie mówię Królikowskich, gdyż żyjący zwykle są niżej cenieni) wszelkich używają środków: gestykulacji, mimiki, głosu i *tutti quanti* obrachowanych na efekt, by niemi przypaść do smaku tych prostaczków piękna i sztuki. I nie jeden może z jej męczenników wyższym obdarzony talentem, poczuwszy w sobie święty ogień natchnienia, chwilowo wzniesie się na wyżyny, lecz wygwizdany, wyśmiany, lub zimną zrażony obojętnością, stroi twarz w uśmiech błazeński, choć łzy do oczu się cisną, ze stanowiska artysty, apostoła prawdy i piękna, spada do roli arlekina i rzemieślnika sztuki.

A publiczność?.... ta dusząc się w spazmatycznym śmiechu, szalone bije oklaski, przeciągłe *brawa i bisy* sypią się na głowę naszego bohatera, który miał szczęście zabawić i przypaść do jej gustu.

Ta sama więc publiczność, dla której teatr ma być szkołą życia duchowego, której smak kształcić, uczucia uszlachetniać powinien i przedstawiać ideały mające ducha naszego podnosić a serca szlachetnym ogniem rozpalać, ta sama publiczność, uważająca scenę jako warsztat wrażeń podnieca-jących zmysły, strąca ją z wyżyn prawdziwej sztuki i zniża do poziomu jarmarcznej hecy.

Prowincjonalny więc *impressario*, mając na celu czysto ekonomiczne względy, stara się zadosyć uczynić jej wymaganiom, wprowadzając na scenę przeróżne farsy i tłomaczone łataniny w rodzaju tłustych Offenbahiad, których najróżnorodniejsza treść, rozmaitość charakterów osób wchodzących do akcji i efektowność sytuacji, najwięcej niewykształconemu ogółowi podobać się może, a zamiast wywierać zbawienny wpływ na jego życie, staje się zabójczą trucizną, tem niebezpieczniejszą, że podawaną w kształtach ułudnych i ponętnych, która przechodząc w jego krew, szerzy demoralizacją i sprowadza upadek ducha i myśli.

Tym więc z artystów, stojących na czele trup prowincjonalnych, którzy zrozumieli znaczenie teatru i wpływ jaki on na mniej wykształcone massy wywiera, którzy nie ubiegając się za owymi sztucznymi środkami z pożytkiem pełnią swą missję, podwójne się od nas należy uznanie.

Do tych rzadkich wyjątków, z pewnem zadowoleniem, że możemy mu oddać należną sprawiedliwość, zaliczamy trupę zostającą pod dyrekcją p. Sulikowskiego, której personel z ośmiu osób złożony, z małym wyjątkiem, stanowią artyści wytrawni, oswojeni ze sceną, a mniej znani dla tego, że dla zyskania rozgłosu nie używają, jak wielu innych, krzykliwych efektów i cynicznych wyskoków. Przez cały miesiąc październik trupa ta dawała w naszem miasteczku przedstawienia w umyślnie uprzątniętym ad hoc budynku, przeznaczonym na pomieszczenie narzędzi ogniowych. Urządzono scenę, zawieszono dekoracje i kurtynę, dla publiczności zaimprowizowano ławki z desek, obite.... papierem, wprawdzie nie bardzo wygodne (na co nasi poczciwi Wartczanie w ogólnym dla sztuki zapale, nawet nie zwracali uwagi), lecz mocne i bezpieczne, czego dowodem, że ani jedno *salto-mortale* nie przerwało uroczystej ciszy panującej podczas przedstawienia. Tak więc cudowną siłą metamorfozy, staruszka szopa na wcale przyzwoitą zamieniła się teatrzyk, a orkiestra z cztech żydków złożona, w której skrzypki i basy główną grały rolę, raźne wygrywając mazurki i obertasy, niemało przyczyniała się do podniesienia uroczystości chwili. Repertuar składał się po większej części z drobnych swojskich sztuczek, które odpowiadając celowi bytu teatru, nie poniżają jak inne śmiecia z zagranicznych bulwarów, tak chętnie na naszą przesadzane scenę, jego godności i znaczenia. Pomiędzy innemi grano: Okrężne, Panią kasztelanową, Bartosza z pod Krakowa, Nad Wisłą, Obiadek z Magdusią, Stach i Zośka, Wuj i Siostrzeniec, Radcy pana Radcy, Włóczęgę i t. d. W rolach charakterystycznych odznaczający się p. Sulikowski, niegdyś artysta sceny krakowskiej i młodsza jego córka, młodziutka jeszcze artystka, nie dla jednej większej sceny silną stanowić mogą podporę. Obecnie towarzystwo p. S. syte laurów i pokrzepiwszy nadwątlone swoje siły materjalne kosztem kieszeni umiejących cenić zasługę, poczciwych naszego miasta mieszkańców, wyjechało do Szadku, by jego obywatelom uprzyjemniać długie zimowe wieczory. Szczęść im Boże!

Nasi wiejscy sąsiedzi, na których poparcie p. S. najwięcej liczył, zachowali się zupełnie biernie... Gdzie indziej i w czem innem szukano sobie zabawki.... *De gustibus non est disputandum!*

K—rz. W.......

Różne wiadomości.

—

— Moskiewskie towarzystwo prawników postanowiło, jak donosi „Sud. Wiestnik” urządzić kongres prawników rossyjskich, mający odbyć się w dniach 28, 29, 30 i 31 grudnia 1874 r. Zamierzają oni już teraz za pośrednictwem gazet wezwać osoby, które będą chciały przedstawić pod rozstrząsanie członków zjazdu jakiekolwiek kwestje prawne, aby zawiadomiły o tem towarzystwo do 1 maja 1874 r. Do przyjęcia udziału w kongresie mają być zaproszeni ludzie znani ze swych prac w tym przedmiocie, profesorowie wyższych zakładów naukowych, urzędnicy sądowi i w ogólności ci wszyscy, którzy otrzymali wykształcenie jurydyczne. Czynności kongresu dzielić się będą na cztery kategorje. 1) Prawo cywilne i handlowe; 2) Procedura sądowa; 3) Prawo kryminalne i sprawy więzienne; 4) Procedura sądowa kryminalna i organizacja sądowa.

— „St. Petersburskie Wiadomosti” otrzymały w tych dniach depeszę, że rabunki w pobliżu Dynaburga, o których donosiliśmy niedawno, zupełnie już ustały. Wszelkie środki potrzebne dla bezpieczeństwa mieszkańców są przedsięwzięte. Aresztowano kilka osób, które brały udział w popełnionych występkach. Natomiast jak czytamy w tejże gazecie, częste rabunki zdarzają się od pewnego czasu w okolicach Tweru, na drogach publicznych. Władze policyjne poszukują gorliwie złoczyńców.

— W tych dniach zmarł we Lwowie Tomasz Kulczycki krawiec-literat. Gdy przed r. 1848 żaden z literatów nie mógł uzyskać pozwolenia na wydawanie czasopisma, któreby „Rozmaitościom” przy „Gazecie Lwowskiej” wychodzącym mogło robić konkurencję, udało się Kulczyckiemu otrzymać pozwolenie na wydawanie „Dziennika Mód.” Do pisma tego rzuciły się wszystkie młodsze talenta i ono było niemal jedynym obrazem prac umysłowych owego czasu. (G. P.)

— Wykę ozimą poleca, jaką o tem z „Landw. Anzeiger” się dowiadujemy, kilku znakomitych gospodarzy niemieckich, jako nader wyborną roślinę pastewną. Daje ona zmieszana z małą ilością żyta, bardzo rychło na wiosnę wyborną zieloną paszę i każdy gospodarz uprawiać ją powinien, gdyż tę wyższość ma nad żytem na paszę zasianem, że się dłużej niżeli ostatnie konserwuje. Kiedy bowiem żyto prędko stwardnieje, ona pozostaje przez długi czas miękką i soczystą. Z Anglji pochodzące nasienie daleko mniej jest wytrzymałe, niżeli nasienie z Sabaudji, którego rośliny znieść mogą znaczny stopień mrozu. (G. W.)

— Dnia 24 z. m. w Wiedniu nastąpiło otwarcie olbrzymiego wodociągu, który opatruje stolicę Austrji świeżą wodą alpejską, płynącą w odległości mil 15¾. Kolosalną tę budowę rozpoczęto w roku 1869 i wydano na nią 24 milj. guldenów. (G. H.)

— Podług „St. Peter. Wiedom.,” w wojsku rossyjskiem brak oficerów w roku bieżącym dochodzi do 6,000 ludzi. W ostatnich latach ubywało przecięciowo 2,800 oficerów corocznie, przybywało zaś tylko 2,200.

— „Fremdenblatt” pisze: „Dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością, że dyrektor cyrku Albert Salomoński w przeszłym tygodniu nabył już ostatecznie rynek (Markthalle w Berlinie) za 500,000 talarów i ma zamiar pobudować tam olbrzymi cyrk mogący pomieścić 4,000 osób, w suterynach zaś będą urządzone wykwintne stajnie na 200 koni.” Okazuje się że sztuka Salomońskiego nie tylko w Warszawie znalazła wielbicieli.

— Pomimo całej swej poetyczności Gete trzymał się w praktyce zasady, że człowiek nie samym tylko chlebem ducha żyje, ale jeszcze potrzebne mu są do egzystencji... kapitały. Znakomity poeta nie powodował się także zbytnią skromnością zwłaszcza gdy chodziło o interes. Dowiódł on tego w liście pisanym w r. 1825 do księgarza wrocławskiego Józefa Maxa, który chcąc wydać kompletny zbiór dzieł Getego ofiarował za nie autorowi 100,000 talarów. „Proponowana mi suma twierdzi bez ogródki Gete, nie odpowiada tak niezmiernie ważnemu przedsięwzięciu (dem höchst bedeutendem Unternehmen). P. Cotta tak obecnie jak i na przyszłość ofiarował mi najwyższą cenę.” Twórcza wyobraźnia unosząc niemieckiego wieszcza w krainę ideałów, nieprzeszkadzała mu wcale żyć z kredką a główką na świecie, o czem mieli sposobność przekonać się nieraz jego wydawcy.

— Wyszły w Krakowie dwa pierwsze tomy dzieła p. t. „Historja kościoła w Polsce,” przez ks. kanonika Bulińskiego. Obejmują one epokę Piastów i Jagiellonów. P. Nowolecki rozpisał był prenumeratę, ale gdy ta nie przeszła liczby 30-tu wziął wydawnictwo na siebie.

— Produkcję wszelkich wyrob. tytuniowych na całej kuli ziemskiej obliczają na 8¾ mil. centn. rocznie. Z tego przypada 154 mil. na Azję, 141½ na Europę, 124 na Amerykę, 12 na Afrykę, a zaledwo pół miljona na Australję. (G. P.)

KILKA SŁÓW

O LASACH

I ICH DLA NAS ZNACZENIU.

—

(Dokończenie).

Nie wiele to jednak pomogło.... Lud nasz bowiem wychowany w starej tradycji owych niezmierzonych obszarów puszcz i borów, wyrobił w sobie przekonanie, że drzewo jest wspólnym darem danym ludziom od Boga, że zatem bez żadnego skrupułu rąbać i wyrabiać je można. To było powodem licznych nieporozumień i kłótni z prawymi ich właścicielami. Ci często by ich uniknąć, za *by pozbyć się*, jak mawiali, *kłopotu z głowy*, marne pieniądze sprzedawali lasy spekulantom, którzy nietylko nie zostawiali nasienników, lecz nawet najmniejsze wycinali krzaczki, tak, że w wielu miejscach śladu ich nie pozostało, lub tylko wydmy piaszczyste świadczyły o ich dawnem tu istnieniu.

Olbrzymie dęby, buki i jodły, wyniosłe lipy, co tysiące rojów pszczół mieściły, modrzewie i cisy, które lud dotąd w swych pieśniach wspomina, szły przez Gdańsk i Królewiec do Hollandji, Anglji, Włoch, Kandji na okręta i budowle, by obcym usłużyć ludziom kiedy swoi uszanować ich nie umieli. Żubry i tury, jelenie i łosie, dziki, rosomaki i rysie, niedźwiedzie i lisy, niezliczone wilków stada, pozbawione odwiecznych swych schronień, tępione nielitościwą ręką człowieka, wyniosły się szukać bezpieczniejszego dla siebie mieszkania; niezliczone stada dzikiego ptastwa poszły za przykładem swoich ssących towarzyszów, a o licznych gromadach bobrów, obfitych stadach białych i czarnych łabędzi tylko dziś tradycje pozostały. Myślistwo i łowiectwo stanowiące najmilszą rycerskiej szlachty rozrywkę, w której rozwijano zręczność i odwagę i zdobywano zapasy dla swoich spiżarni, upadło, pozostawiając tylko poetom i pisarzom obfity temat do ich utworów.

Próżno byś dziś szukał czytelniku owych puszcz ogromnych, jakie dawniej kraj nasz zalegały. Znane ci są zaledwie z nazwiska owe Ostrołęckie, Myszenickie, Kampinowskie leśne obszary, które Mazowiecką pokrywały ziemię, Niepołomickie, Odrowążkie, Kozienickie w Małej niegdyś Polsce leżące, a Sleszyńskie, Trzemeszeńskie, Kurnickie

i Opalnickie naszą zalegające Wielkopolskę. Znikły one bez śladu, oddane na pastwę chciwej zysku dłoni spekulanta, gdzieniegdzie tylko niedobitki, niepewne swego jutra, smutnie świadczące o nierozsądku i ekonomicznym bezładzie naszych ojców, którzy lekkomyślnie pozbywając się jednego z największych bogactw kraju tem samem podkopywali materjalną swoją egzystencję, jedynemi są drogowskazami, że tutaj niegdyś owe puszcze istniały.

A dzisiaj po tylu smutnych obrazach obejrzyjmy się do około... Ze wszystkich stron głuchy odgłos toporów, niszczący ostatki nowych leśnych skieletów setne nam echa przynosząc, świadczy, że i nadal własne niedołęztwo i ślepota pędzi nas drogą wiodącą do ostatecznej zguby i materjalnej ruiny. Nieszczęsne pertraktacje ze spekulantami z nad Sprei i potomkami Izraela, dogadzając chwilowo naszej próżności, pozwoliwszy błysnąć wziętym za drzewo groszem, oddają w ich ręce leśny monopol i tym sposobem bogacą indiwidua kosztem całego społeczeństwa. Pisząc to nie przesadzamy wcale. Wiadomo bowiem, jak ważną pod względem fizycznym lasy grają rolę. Pomijając ich pożytek jaki przynoszą z powodu produkcji drzewa, zasługują na szczególną uwagę dla ich wysokiego znaczenia klimatycznego, ich ważności w regulowaniu wód celem zabezpieczenia od powodzi jakiemi nawiedzane bywają liczne kraje skutkiem ich braku, lub ustawicznej eksploatacji. Prócz tego służą one do utrzymania wilgoci tak zbawiennej w czasie często nawiedzającej nas suszy, zabezpieczają od skwarnych słonecznych promieni i wiatrów północnych, i chronią nasze grunta od zawiewania piaskami, niszczącymi całą ich siłę rodzajną.

Widzimy więc, że od nich zależy nie tylko materjalna pomyślność kraju, ale i dobrobyt jego pod każdym względem.

Ze strony hygienicznej również wielkie mają znaczenie, jako stanowiące osłonę od zaraźliwych wpływów epidemicznych. Wiemy z doświadczenia, że w miejscowościach dokoła lasami otoczonych, cholera wcale lub stosunkowo mniej zabierała ofiar, niż tam, gdzie bez żadnej przeszkody przenosić mogła swoje niezbadane dotąd miazmiaty.

W obec tych wielkich korzyści jakie nam lasy przynoszą, a z których główniejsze tylko wspomnieliśmy, czyż obecne nasze z nimi postępowanie nie zasługuje na miano barbarzyńskiego?..... Setki włók wyniszczonych lasów, pieńkami zasiane odłogi i wydmy, po których wiatr kłębami piasek rozmiata, jakże dotykalną dają nam odpowiedź. A te obszary piaszczyste dzisiaj nieużytkami stojące, zdają się oglądać na godnych pracowników i upominać, by ich młodemi zasadzono drzewkami, by im niedozwolono marnieć bezprodukcyjnie, gdy tym sposobem ludziom obfitą korzyść przynieść mogą. Próżne to jednak żądania i skargi.... Dla nas, dla których jest tylko dzisiaj zrozumiałem, mało znaczy przyszłość i to, czem żyć będą dzieci nasze. Chołdując zasadzie „*Apres nous le déluge*,” wyniszczamy do ostatka, co jeszcze do wyniszczenia pozostało. Idą więc w perzynę fortuny niebacznych jednostki giną ze stratą dla nich, z krzywdą całego społeczeństwa. Ta lekkomyślność, zadawalnianie się chwilą, to zarzucenie osłony na dalsze nasze koleje, coraz więcej w chroniczne wyradza się niedołęztwo, a to jedno złe pociąga za sobą tysiące błędów, będących wynikiem niekonsekwencji naszej. Wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, pomimo wszelkich sprzyjających ku temu warunków, najzupełniej są zaniedbane i bynajmniej nie idą za rozwojem rolnictwa Zachodu, które nas znacznie wyprzedziło i dotąd coraz więcej pozostaje w tyle. Cała nauka, jaką się nasz ogół w gospodarstwie kieruje polega na jak największem eksploatowaniu wszystkiego, co jeszcze eksploatować się daje. Skutkiem tego powstaje coraz większy brak płodów surowych, który u wszystkich ludów na wysokim stopniu cywilizacji stojących, największą jest przeszkodą, o którą rozbijają się ich usiłowania, bo najpłodniejszy przemysł tylko to co ma, przerabiać może.

Jeśli więc nie powstrzymamy się w tym barbarzyńskim pochodzie wszystko na swej drodze niszczącym, jeśli nie ujmiemy w karby biegu wskazanych wyżej spraw i naszych stosunków, środkami również dzielnymi a czynnymi, to przyjdzie chwila, w której nastąpi przemiana klimatyczna ze wszelkimi jej niedogodnościami i skutkami i jedna z cyfr naszego eksportu za granicę, pokrywająca zbytkowne wydatki, wymazaną zostanie. Od nas zależy oddalić ją lub niedopuścić wcale... Tylko miejmy dość mocy poświęcić przyjemnostki życia, wyrzec się zakorzenionych niszczących nas materjalnie skłonności; wyróbmy w sobie zmysł rachunkowego prowadzenia naszych wydatków i potrzeb, postawmy w przyszłość jeden krok dalej, starajmy się poznać symptomata choroby czasu i otworzyć oczy na to, co się w koło nas dzieje.... bo na takich tylko podstawach oparte życie społeczne, może zrozumieć swe siły i spotęgować je.... Do czynu więc, do czynu póki czas jeszcze!...

K—rz. Wit.....

Bibljografja.

M. T. Cycero. — O Rzeczypospolitej (De Re Publica), przełożył z łacińskiego Henryk Sadowski (str. XXXVII r. 24 Warszawa 1873 r.)

Świat klassyczny mało nam zostawił płodów odnoszących się do kwestji społecznych, a szczególniéj do ustroju i istoty państwa. Nie pochodzi to z tego, by się nimi mało zajmował, owszem, każdy obywatel brał tam udział w sprawach swego państwa i może być, że właśnie dla tego, że praktyka była tak rozwiniętą, mniéj czuć się dawała potrzeba teorji. To jednak cośmy otrzymali w spadku po starożytnéj Helladzie i Romie, jakkolwiek nie liczne, stanie za setki *Non multum, sed multum* jak mawiano. Grecja zostawiła nam dzieła 2-ch swoich największych myślicieli: *Platona i Arystotelesa*, Rzym dzieła swego wielkiego mówcy i patrjoty, *Cycerona*. Plato w swoich poglądach na państwo, to idealista, a w ostatnich wynikach komunista i to najczystszéj wody. W swojéj „Rzeczypospolitéj” wyłożył on główne zasady téj teorji, którą potem rozwijali i przerabiali *Tomasz Morus* w swéj „Utopji,” a za nim Saint-Simon, Fourier, Cabet i inni apostołowie komunizmu.

Daleko więcéj praktycznego umysłu okazał uczeń Platona, Arystoteles. W traktacie swoim „Polityka,” trzymając się metody induktycznéj, rozebrawszy rozmaite formy rządu znanych mu państw, dopiero wyprowadza wnioski o najlepszym ustroju państwa.

Cycero wyłożył swe poglądy na państwo w traktacie „O rzeczypospolitéj.” Jakkolwiek bez wątpienia dzieła 2-ch wyżéj wspomnionych mędrców dobrze były mu znane, nie odjęły przecież jego pracy cechy oryginalności. Państwo Rzymskie było wówczas już w upadku, a Rzeczpospolita przeżywała ostatnie swoje dni. Cycero dobrze to widział i jego praca, to jakby spiew łabędzi nad konającą wolnością Romy. „Rzeczpospolita” cenioną bardzo przez współczesnych i późniejszych chrześciańskich pisarzy (Laktanijusza i św. Augustyna) zaginęła VII wieku i mimo usilnych starań odnalezioną być nie mogła, a znano ją tylko z nielicznych wyjątków rozproszonych po różnych miejscach. Dopiero w XIX wieku kardynał Angelo Majo odkrył ją przypadkiem w bibliotece w Bobbio i ogłosił drukiem 1822 r.

Cały ten traktat wielkiego mówcy jest nadzwyczaj ciekawym i zastanawia głębokością poglądu. O to definicja państwa: „Państwo, jest to rzecz ludu, lud zaś nie jest jakimkolwiek zbiorem wielkiéj liczby ludzi, ale związkiem, zasadzającym się na prawie, zgodnie przez wszystkich przyjętym i na wspólności interesów.” Daléj powiada: „Ojczyzna jest pierwszą naszą matką, nie zaś ta, która nas życiem obdarzyła; winniśmy jéj więcéj wdzięczności, a niżeli rodzicom naszym.” Pan Sadowski dobrze się przysłużył literaturze naszéj, tłomacząc to dzieło. Tłumaczenie jego odznacza się prócz pięknego języka i mnóstwem przypisków, dowodzących głębokiego oczytania i specjalnych studjów. Życzyć by należało, aby dzieło to doznało dobrego przyjęcia, co by zapewne pobudziło i p. Sadowskiego do dalszych prac w tym kierunku.

Oskar Młot.

Przegląd polityczny.

W petersburskiej korespondencji „Ind. Belge” z daty 27 października czytamy:

Sprawy chiwańskie tak się teraz obróciły, iż należy żałować prędkiego wymarszu wojsk generała Kaufmana. Po srogiem skarceniu przez generała Gołowaczewa nieposłusznych Jumudów w miesiącu lipcu, zdawało się, że wszyscy koczownicy ukorzą się i spokojnie nadal zachowają: mianowicie zaś że uznawać będą władzę Chana Chiwańskiego Mehemeda Raszyma, i płacić nałożony na nich haracz. Lecz zaledwie ostatni oddział rossyjski za granicę chanatu przestąpił, porwali się zaraz żądzą zemsty pałający Jumudowie, wypędzili od siebie urzędników Chana, napadli na Uzbeków, po lewym brzegu rzeki Tałdyku mieszkających, zrabowali ich osady i żony ich i dzieci w niewolę pozabierali. Rozpędzili też oddziały Chańskie odprowadzające do Persji wyzwolonych niewolników, i około tysiąca sześciuset tych ostatnich wymordowali (? p. Red.). Chan doniósł pośpiesznie o tem wszystkiem przez umyślnych posłańców generałowi Kaufmanowi, który z większą częścią wojsk swoich zdążał wschodnim brzegiem Aralskiego, morza napowrót ku Turkestanowi. Ale ponieważ amunicja wojenna i większa część bagaży tej kolumny naładowane zostały na statki i łodzie celem przewiezienia do Kazalińska, wątpimy, czy znajdzie generał Kaufman możność rychłego do Chiwy zawrócenia. Prowadzi on ze sobą jumudzkich zakładników, którzy powinni odpowiadać za występne czyny swych rodaków; łagodność bowiem względem tych barbarzyńców żadnego miłosierdzia nie mających, byłaby szkodliwym błędem.

Marszałek Mac-Mahon nie ma powodzenia ze swojemi dyktatorskiemi żądaniami. Wybór komisji z większością republikańską, jest ciężkim ciosem dla wniosku Changarnier o przedłużenin jego władzy na lat dziesięć. Wprawdzie większość komisji nie znaczy jeszcze większości Izby; ale cała taktyka koalicji monarchiczno-klerykalnej polegała na tem, żeby projekt dyktatury jak najśpiesznej przeprowadzić i nie dać czasu krajowi do wyrażenia swojej opinji; teraz zaś republikanie korzystając ze swojej większości w komisji, umyślnie będą przewlekać obrady, aby w końcu przyjęcie dyktatury niemożliwem uczynić. Jakoż wszystkie dzienniki republikańskie i liberalne, jak na komendę, potępiają projekt dyktatury arystokratycznej i żądają ustanowienia rzeczypospolitej, rozwiązania Izby i odwołania się do ludu. (G. P.)

Ogłoszenia.

AUKCJA.

Dnia 18-go listopada we wtorek

począwszy od 1-ej godziny po południu

wyprzedawać każę w majętności **Starym-Bojanowie,** położonej przy dworcu kolei żelaznej Starego-Bojanowa:

10 sztuk cielnych czarno-bystrych jałowic,
25 „ młodych do rozpłodu zdatnych, czarno bestrych stadników amsterdamskiej rasy,
7 „ młodych buhajów do rozpłodu zdatnych, czystej krwi oldenburskiej,
4 „ ciemno-czerwone buhaje rasy Staro-Bojanowskiej,
50 „ zarodowych świń do chowu, rozmaitego wieku rasy Suffolk i wielkiej rasy Yorkshire i
15 „ zarodowych baranów rasy Oxford i Hamshiredown

za natychmiastową gotową zapłatę, na którą uniżenie zapraszam.

Nietążkowo pod Starém-Bojanowem 1873.
(Wielkie Księstwo Poznańskie).

Robert Lehmann.
(581)

Dowód

z dnia 17 sierpnia r. b. № 243, wydany przez oddział Banku Polskiego w Kaliszu, na zastawione tamże 5 procentowe listy zastawne w summie rs. 1000, zaginął; w skutek czego stosowne zastrzeżenia poczynione zostały.— *Dawid Stein.*
(587-3-1)

W dniu 6 listopada r. b. wieczorem na uliczce Przechodniej pomiędzy ulicami Marjańską a Warszawską, zgubiono **tabakierkę** srebrną, podłużną, czworograniastą, małą, z wierzchu na niebiesko emaljowaną. Ktoby takową znalazł, raczy też oddać do redakcji Kaliszanina, lub do drukarni W. Hindemitha, za **nagrodą półtora rubla.**

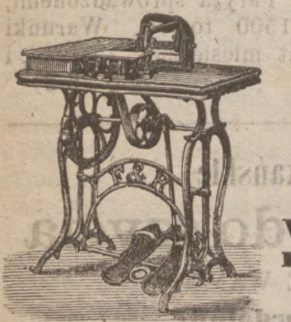
Objąwszy od wielmożnego Puscha hotel Wiedeński w Kaliszu, przy ulicy Grodzkiej znajdujący się, po rozprzestrzenieniu i odpowiedniem urządzeniu takowego wedle wszelkich wymagań postępu, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom publiczności.

(541—10-7) **Emil Gessner.**

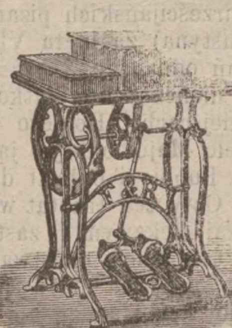
KSIĘGARNIA
ALFONSA HURTIGA
W KALISZU,
przy ulicy Warszawskiej, obok apteki p. Rzączyńskiego,

PRENUMERATA
kwartalna, półroczna i roczna
na rok 1874,

wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane; odnoszenie bezpłatne. Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami.
(559-16-5)



MASZYNY
DO SZYCIA



Weelera et Wilsona, Singer'a, oraz ręczne Lincolna, sprzedaje po cenach umiarkowanych

Skład żelaza EDMUNDA BERGEMAN, ulica Warszawska Nr. 45 w Kaliszu.
(577—6-2)

Do wydzierżawienia propinacji

w majętności Dobrskiej od 1-go stycznia 1874 do 1-go stycznia 1875 roku wyznacza się termin na dzień 1 grudnia r. b. o godzinie 10 rano w hotelu Berlińskim w Kaliszu, na który reflektujących, niniejszem się zaprasza. (579—2-2)



Dominium Chocim



POD DOBRĄ

posiada na sprzedaż każdej chwili: 5 wałachów roboczych i cztery barany pochodzące z zarodowej owczarni, wszystko w sile wieku i w dobrym stanie, za cenę przystępną. Wiadomość na miejscu. (572—2-2)

Praktykant,

jako uczeń, potrzebny jest do **k s i ę g a r n i** p. J. Mittwocha w Kaliszu. (583-3-1)



W Szczypiornie pod Kaliszem, dla braku miejsca, jest do sprzedania kilka **żrebaków** i **jałówek.** Wiadomość u miejscowego ekonoma.
(584)

Melchior Senkowski,
szewc damski,



wykonywa wszelkie obstalunki z całą akuratnością, i po nader umiarkowanej cenie. Mieszka przy ulicy Ciasnej, w domu p. Kendrzyńskiego. (586)

Mam honor donieść szanownej publiczności, iż wyrabiam od dni kilku tak ulubione „*marons glacées*” *kasztany* i „*petit-fours*” ciasteczka do herbaty; oraz uskuteczniam wszelkie zamówienia na lody w pięknych formach, cukry desserowe, kremy, leguminy do obiadow i wszelkie roboty w fach mój wchodzące.

Cukiernia **F. Schmidt** dawniej **E. Gessner,** w Kaliszu, w Parku. (585—3-1)

Srednie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

	od		do	
	ruble	i kopiejki		
Pszenicy . . korzec	6	80	7	50
Żyta „	5	25	5	55
Jęczmienia „	—	—	—	—
Gryki „	5	25	5	55
Grochu „	—	—	—	—
Prosa „	—	—	—	—
Kartofli „	1	75	1	80
Rzepak zimowy „	—	—	—	—
„ letni „	—	--	—	—
Lnianki „	—	—	—	—
Owsa „	2	70	3	—
Oleju lnianego . . . garniec	—	—	—	—
„ rzepakowego „	—	—	—	—
Nafty „	--	—	—	—
Okowity wiadro „	6	38	—	—
Wódki „	2	87	—	—
Wołowiny 1 gatunku funt	—	10		11
„ 2 „ „	—	9		10
Cielęciny „	—	—		—
Baraniny „	—	8		9
Wieprzowiny „	—	13½		14
Sadła i Słoniny „	—	20		26
Masła niesolonego „	—	29		—
„ solonego „	—	26		—
Karpia „	—	—		—
Szczupaka „	—	—		—
Chleba pszennego „	—	—		—
„ żytniego „	—	3¾		—
„ razowego „	—	2¾		—
Drzewa opało. twar. sążeń kub.	13	—		—
„ „ miek. „ „	11	--		—
Siana pud	--	28		30
Słomy „	—	19		22

Kurs Giełdy Warszawskiéj.
Dnia **11** listopada 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	--	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	35	94	5
„ „ „ serji II. „ 100	93	15	92	35
„ „ nowe 5% z r. 1869	92	75	92	45
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79	15	78	85
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	97	—	96	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	158	50	—	—
„ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	—	93	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	72	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	142	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	50	112	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	102	50	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	105	60	105	10

Jutro, w parku miejskim w sali p. Smidta, pod dyrekcją p. Lewandowicza,

OSTATNI
wieczór muzykalny.

Początek o godzinie 8-ej.

TEATR.

Pomimo obwieszczeń p. Trapszy zapowiadających pierwsze jego przedstawienie na jutro, zdaje się, że takowe mieć będzie miejsce dopiero pojutrze, to jest w niedzielę. Powód zwłoki stanowi wieczór muzykalny p. Lewandowicza, a zatem zajęcie orkiestry. W każdym razie pierwsze przedstawienie składać będą komedje: „Marcowy kawaler” i „Pierwszy mąż,” oraz operetka „Dziewięć Cór.”